

II. Mistyczna Grecja Juliusza Słowackiego

WIELKIE NADZIEJE

Ostatnie słowa *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*, greckiego poematu Słowackiego, to wielkie pożegnanie z Grecją, w którym oprócz stałej fascynacji tym „wiekopomnym krajem” słyszalna jest jednak nuta pewnego zawodu, tonacja zawiedzionych nadziei i niespełnionych oczekiwań:

Słońce... już było bliskie swego wstania;
Myślałem, że w tym wiekopomnym kraju
Stanie w piorunach – jak Bóg na Synaju.¹

(P. IX, w. 148–150)

Poetycki sens tego obrazu to wielkie oczekiwanie na otwarcie kultury greckiej ku Transcendencji i zawód, że tu „wszystko zamknięte na wiekowe blizny”, że świat ten zastygł i nie przemienił się, nie przekształcił, że podróżny nie przeżył tu odrodzenia i że Bóg jakby zapomniał o Grecji, że objawił się, przemówił gdzie indziej, na Synaju, w Ziemi Świętej...

Pożegnanie to może być czytane jako swoista rekapitulacja podróźniczego spotkania Słowackiego z Helladą, które niejako wchłonęło w siebie dawniejsze, imaginacyjne, bajroniczne, ciemne wyobrażenie tego kraju z wcześniejszych powieści poetyckich autora *Lambra*. Grecja napotkana przez poetę w jego podróży na Wschód jest nacechowana melancholią, tęsknotą i nostalgią. To melancholia określa podstawową tonację spotkania z „ojczyzną mężów nieśmiertelnej chwały”² poety, który błąka się po polach bitewnych i wśród mogił realnych i imaginacyjnych, wśród grobów bohaterów greckich i polskich, w wyobraźni i na realnej, greckiej ziemi. Błąka się także we własnej przeszłości, przywołując – asocjacyjnie i często bez widocznego porządku – obrazy pamięci narodowej i pamięci własnej – indywidualnej i zbiorowej, niemal wszystkie tworzące kraj-obraz spustoszony, zamarły, ruinowy, rozpięty między znakami idylli niemożliwej a znakami tragiczności historycznego losu człowieka. Ta biegunowość, między arkadyjskością a tragicznością, widoczna w przedstawieniach Grecji, ale też w obrazie życia poety-podróżnego

oraz jego ojczyzny, Polski, jest zresztą pozorna, ponieważ we wszystkich tych obrazach zawsze dominuje smutek, cisza, zatrzymanie, swoista senność, nierealność, słowem – melancholia.

Oczywiście poeta – zgodnie z regułami poematu podróźniczego – jest otwarty na całe bogactwo realnie napotykanego świata i – zgodnie z wymaganiami poematu dygresyjnego – na bogactwo wewnętrznych doznań, które niejako zwielokrotniają grecką rzeczywistość, czyniąc ją bogatszą i bardziej wielowymiarową – zarówno wzniosłą i pełną powagi, jak i istniejącą przez komizm i ironię. Mimo tej wielowymiarowości, mimo bogactwa wrażeń, zmienności nastrojów podmiotu oraz całego bogactwa kategorii estetycznych, w jakich ujmowany jest świat, to melancholia, smutek, piętno śmierci i zatury określają tu i obraz Grecji, i świat wewnętrzny podmiotu. Takie są bowiem dominanty realnego spotkania poety z Grecją, z jej miejscami kulturowo i historycznie znaczącymi: Mykenami, Koryntem oraz – postrzeganymi z oddali, bardziej w wyobraźni niż realnie – miejscami słynnych bitew: Missolungi i Lepanto, a także Parnasem. „A za Lepantem Parnas starożytny...” (P. VIII, w. 172), „Góro, co błyskasz księżycem czerwonym, / Jak wulkan krwawy... o pęknij na ćwierci...” (P. VIII, w. 189–190). To smętny kraj przeszłości (P. VI, w. 26–27), gdzie „Wszystko zamknięte na wiekowe blizny...” (P. IX, w. 41), to „kraj bezpłodny – i pięknego nieba” (zob. P. VII, w. 137)...

Bohater błąkający się po mogiłach ludzi i ruinach miast, snujący fantazmatyczne polsko-greckie analogie, w końcowych częściach poematu (druga część Pieśni VIII i Pieśń IX), tych najbardziej osobistych i prywatnych, wchodzi w obszar rozmowy duchów. Wszyscy bohaterowie tej partii poematu, wszyscy uczestnicy rozmowy duchów naznaczeni są przejściem przez śmierć, piętnem śmierci i wynikającej z tego melancholii. Podmiot, zwracając się do matki, mówi o sobie w czasie przeszłym, jako o umarłym, projektuje przyszłe spotkanie jak uczestnictwo w obrzędzie przywoływania zmarłych. Przywołuje poeta duchy polskich klasyków: Kochanowskiego, Krasickiego, Trembeckiego, przekazuje od nich ukłony „dla tej góry” – dla Parnasu, ma dla niej także „cichy... łzawy pokłon” swego ojca, który mówi do niego po śmierci (P. VIII, w. 180). Poeta słyszy jego głos, tak jak słyszy głosy innych dawnych realnych i literacko-teatralnych istnień: „[...] te mary, / Co okrążyły mnie... wzywają dalej, / I pokazują... girlandy i gwary / Anielskich duchów... pójdę... krew mnie pali; / Już osądzony śpię-wam jak łabędzie [...]” (P. VIII, w. 139–143).